BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH.

Nr. 66.

Pokój do wynajęcia

krotochwila w jednym akcie

przez

A. POPŁAWSKIEGO i A. GOLAŃSKIEGO.

LWÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
(przedtem F. H. Richtera).
1894.

POKÓJ DO WYNAJĘCIA

krotochwila w jednym akcie

przez

A. Popławskiego i A. Golańskiego.

OSOBY:

ŁUZIŃSKI, emeryt.	DOMICELA, służąca.
BARBARA, jego żona.	IGNACY, strażak.
HELENA.	WOŹNY.
STANISŁAW.	CHŁOPIEC.

(Pokój umeblowany przyzwoicie. Po lewej dwoje drzwi, po prawej okno i pianino, w głębi drzwi. Pomiędzy oknem a pianinem lustro).

SCENA I.

Łuziński i Barbara.

Łuziński. Moja Basiu, już tydzień mija, jak wróciliśmy z letniego mieszkania, trzeba nareszcie pomyśleć o odnajęciu pokoju.

Barbara. I to nawet zaraz! Dwoje nas tylko, co nam po czterech pokojach! Możemy jeden z nich odstąpić... ale który?

Łuziński. No, naturalnie, że ten! (pokazuje na pokój po lewej).

Barbara. A ja myślę, że tamten. (pokazuje na drugi).

Łuziński. Nasz sypialny? — Nie, nie! Lepiej ten (wskazuje na scenę). Wygodniej dla nas. Tu jest osobne wejście, a my tam mamy drugie drzwi przez kuchnię.

Barbara. Masz może i rację! Ale za jaką cenę go oddamy?

Łuziński. Zaraz obliczę. (liczy na kawałku papieru).

Barbara. Ja ci powiem. Z utrzymaniem 24 ruble na miesiąc.

Łuziński. Co?... Już obliczyłaś?

Barbara. A cóż ty myślisz, że ja bez pióra i atramentu nie umiem liczyć? Powiedziałam 24 ruble na miesiąc i ani grosza taniej.

Łuziński. A nie za tanio to?

Barbara. Wcale nie! Od czegóż jestem gospodyni?

Łuziński. Skoro mówisz, że nie — to widocznie tak być musi. Podam zaraz ogłoszenie do Kurjerka, że jest u nas pokój do wynajęcia.

Barbara. Zaraz ogłoszenie! Jakby tego nie można samemu napisać i wywiesić na bramie.

Łuziński. Przecież ja tego nie będę wywieszał!

Barbara. O tobie nie mówię. Stróż to zrobi bezpłatnie. Pocóż zaraz za ogłoszenie płacić w Kurjerku!

Łuziński. Masz rację, moja Basiu! (n. str.) Zostanie więcej kopiejek na ogranie tego Piramidowicza.

Barbara. Co ty tam mruczysz pod nosem?

Łuziński. Ja?... Nic... Mówiłem tylko, że trzeba będzie napisać, a mnie się ręka trochę trzęsie.

Barbara. To od tej nieszczęsnej piramidki.

Łuziński. Zkąd znowu!

Barbara. No, no, daj pokój! Przyciśnij rękę mocno na stole, to ci nie będzie drżała.

Łuziński. Tak mówisz? Ano sprobuję... (bierze papier i pisze). Masz rację, wyborny sposób. — Czy taki kawałek wystarczy? (pokazuje niewielką ćwiartkę).

Barbara. Zkąd znowu! Weź półarkusza i pisz dużemi literami, żeby każdy mógł przeczytać.

Łuziński. Dobrze, dobrze! (pisze). Pokój do wynajęcia... (wstaje), ale przepraszam cię moja Basiu, wiem, że z utrzymaniem, ale nie wiem, czy z całodziennem, czy nie?

Barbara. Rozumie się, że z całodziennem!... (liczy na palcach prędko) z śniadaniem, obiadem, kolacją, opałem i usługą!

Łuziński (pisze). Zaraz! zaraz! Trochę wolniej, bo mi się pomyli!... Więc... pokój do wynajęcia z całodziennem utrzymaniem, śniadaniem...

Barbara. Przecież tego nie potrzebujesz wyliczać. To się samo przez się rozumie.

Łuziński. A prawda! Ty masz jednak główkę nie od parady, moja Basiu.

Barbara. Dopiero od dzisiaj o tem wiesz?

Łuziński (pisze). To nie... ale widzisz...

Barbara. Co widzisz?... Nic nie widzisz!... Pisz już, pisz mój Franiu, bo ja muszę iść do miasta postarać się o służącą. Mieli mi ją wczoraj z kantoru przyprowadzić, lecz zapomnieli widocznie.

Łuziński. Już... już... na miesiąc... o już jest! Skończyłem! (wstaje).

Barbara. Przeczytajże.

Łuziński (czyta). Pokój do wynajęcia z całodziennem utrzymaniem i z fortepianem..

Barbara. Z pianinem nie z fortepianem.

Łuziński. A prawda! Omyliłem się. Poprawię.

Barbara. Zepsułeś pół arkusza papieru.

Łuziński. Eh! Głupstwo! Pół grosza.

Barbara. Pół grosza!... A bez pół grosza nie będziesz miał rubla.

Łuziński. I to niby racja...

Barbara. Niby racja?... Ja ci mówię, że to zupełna racja.

Łuziński. Niech i tak będzie... a więc... (czyta) z pianinem, przy porządnem małżeństwie...

Barbara. A dodaj bezdzietnem.

Łuziński. Basiu... a nuż?... Zresztą, tak się afiszować... (czyta) dla kawalera.

Barbara. Dla jakiego kawalera.

Łuziński. No, jak mówię, że dla kawalera, to widocznie nie dla panny.

Barbara. A właśnie, że dla panny!

Łuziński. A właśnie, że nie! Ja nie chcę panny.

Barbara. A ja nie chcę kawalera.

Łuziński. No, to nie będę pisa wcale! Niech pokój stoi pustkami (chodzi szybko).

Barbara. A niech stoi! (chodzi szybko).

Łuziński (po pauzie). Powiedz mi, Basiu, dlaczego ty nie chcesz kawalera?

Barbara. A dlaczego ty nie chcesz panny?

Łuziński. Ja mam do tego ważne powody. O siebie się nie boję...

Barbara. Ja się również o siebie nie boję, ale także mam powody.

Łuziński. I jakież to?

Barbara. Oho! Mądry! Ja ci pierwsza nie powiem, ani mi się śni.

Łuziński. Nie śni ci się?

Barbara. Nie.

Łuziński. Jak mnie kochasz?

Barbara. Jak cię kocham.

Łuziński. No, to ja ci ustąpię. Mądry zawsze to robi.

Barbara. Kiedy tak, to ja pierwsza powiem.

Łuziński .. Nie! Teraz ja... ja pierwszy powiem.

Barbara. Otóż widzisz, nie! — Nie chcę dla tego kawalera...

Łuziński. Za pozwoleniem. .

Barbara. Franiu, nie przerywaj mi! Nie chcę dla tego kawalera, że nie płaci regularnie, poźno do domu wraca i nieporządny.

Łuziński. To niepodobna! Ja sam byłem kawalerem i wiem, że każdy porządny.

Barbara. Jaki mi protektor!

Łuziński. Protektor nie protektor! A ja ci powiadam, że panny są daleko gorsze.

Barbara. Ciekawa jestem dlaczego?

Łuziński. Dlaczego? Ona się pyta dlaczego!... Otóż widzisz dla tego, moja Basiu, że do panien przychodzą zawsze w odwiedziny różnego rodzaju osoby.

Barbara. Różnego rodzaju?... Co też ty mówisz!

Łuziński. Wujowie, siostrzeńcy, kuzyni i tak dalej.

Barbara. Ależ Franiu...

Łuziński. Zaraz, niechże skończę! Wynikają później z tych odwiedzin różne nieprzyjemności. Niedalej jak wczoraj opowiadał mi ten poczciwy Pirami...

Barbara. Znowu ten Piramidowicz! Że się też ty od niego nie możesz odczepić.

Łuziński. Co ty cierpisz do niego? Bardzo przyzwoity i porządny człowiek! Gdyby był kawalerem, zarazbym mu odstąpił ten pokój. (n. str) Miałbym na zawołanie partnera do piramidki.

Barbara. Całe szczęście, że żonaty.

SCENA II.

Ciż i Chłopiec.

Chłopiec. Czy tu mieszka pan Łuziński?

Łuziński. A czego to chcesz, mały?

Chłopiec. A! to pan! (ciszej). Pan Piramidowicz kazał prosić, żeby pan zaraz przyszedł na górkę.

Łuziński. Ciszej!... dobrze! dobrze, powiedz, że zaraz przyjdę.

Chłopiec. Bilard już dla panów zamówiony (wychodzi).

SCENA III.

Łuziński i Barbara.

Barbara (zła). Ty nie pójdziesz do tego Piramidowicza, rozumiesz?

Łuziński. Muszę iść koniecznie, bo mu przyrzekłem.

Barbara. To mi wszystko jedno! Ja cię nie puszczę.

Łuziński. Kiedy widzisz, moja Basiu, on mi winien rewanż.

Barbara. Co mi do tego!

Łuziński. Ja go muszę ograć bezwarunkowo.

Barbara. Nie pójdziesz i kwita! Pilnuj domu!

Łuziński. Ależ moja...

Barbara. Żadnego ale... Siadaj i pisz, że pokój do wynajęcia dla panny.

Łuziński. Ja nie mogę napisać, że dla panny.

Barbara. To ja sama napiszę!

Łuziński. Ani mi się waż! Bo się rozgniewam, a ty mnie znasz przecie.

Barbara. Znam cię, że jesteś pantofel.

Łuziński. Tylko proszę bardzo bez tych docinków, bo będzie źle! Więc nie chcesz kawalera?

Barbara. Tysiąc razy już mówiłam, że nie!... O siebie się nie boję...

Łuziński (n. str.) Ona się o siebie nie boi... poczciwa! (gł.) Ale ja mam sposób, żeby mnie było dobrze i tobie tak samo, żeby nie był ani kawaler ani panna.

Barbara. To może wdowiec albo wdowa?

Łuziński. Ani jedno ani drugie. Ja mam co innego na myśli... Basiu, słuchaj... (z naciskiem) niech los między nami rozstrzygnie.

Barbara. Dobrze, na węzełki! (wyciąga chustkę).

Łuziński. Oho! Już mnie na węzełki nie złapiesz! Pamiętam dobrze, coś mi wtedy zrobiła. Nie — nie. Mam inny sposób. Napiszę: dla pojedyńczej osoby, — a kto się pierwszy zgłosi — kawaler czy panna — tego przyjmiemy.

Barbara. Zgoda!

Łuziński. Tak to lubię! Dajmy sobie buzi (całują się).

Barbara. Tylko pisz, a prędko.

Łuziński (siada). Zaraz będzie, (pisze).

Barbara (n. str.). Nie myślałam, żeby on miał jeszcze tyle oleju w głowie. Całe nieszczęście, że wiecznie kiksuje, zgrywa się z tym Piramidowiczem w bilard i traci niepotrzebnie pieniądze. Oby się tylko jaka przyzwoita panienka trafiła.

Łuziński (wstaje). Zobaczno, czy teraz dobrze? (pokazuje).

Barbara (czyta). Doskonale! Z pianinem dla pojedyńczej osoby.

Łuziński. Ja się zaraz ubieram i odnoszę do stróża, żeby powiesił na bramie (ubiera się).

Barbara. Czekaj, czekaj Franiu! Pójdziemy razem. (n. str.) Nie mogę go samego puścić, bo mi ucieknie. (gł.) Pójdę tylko po okrycie i kapelusz (wychodzi na lewo).

SCENA IV.

Łuziński (sam).

Łuziński. A bodaj cię licho wzięło! Przepadnie mi moja partja z Piramidowiczem, a on już bilard zamówił. Nie mogę znów wyjść bez Basi, bo mi zrobi awanturę... (po chwili). A gdybym tak udał, że nie słyszałem, co mówiła i drapnął?... (dobywa portmonetki i liczy pieniądze). Mam jeszcze rubla i trzydzieści pięć kopiejek, to mi powinno wystarczyć!... A zatem wynośmy się cichaczem... (idzie). Do widzenia, moja...

SCENA V.

Łuziński i Barbara.

Barbara (wchodząc ubrana). Możemy iść.

Łuziński (n. str.) Masz tobie, znowu kiks ze zgubną! Spóźniłem się! (gł.) Zaraz, zaraz!... Kapelusz mi się gdzieś podział! (na str.) Jakby się tu wykręcić! (gł.) Aha! Jest! (bierze kapelusz).

Barbara. Chodźmyż nareszcie...

Łuziński. Zaraz... (myśli). Co ja to miałem powiedzieć...

Barbara. No, chodź, chodź, na drodze mi powiesz. (idzie ku drzwiom). Idziesz?

Łuziński. Idę! (na str.) Co tu zrobić? (idzie).

SCENA VI.

Ciż i Woźny z Domicelą.

Woźny. Niech będzie pochwalony.

Łuziński. Na wieki! A co to?

Woźny. A to proszę wielmożnego pana, przyprowadziłem służącą.

Barbara. W samą porę.

Łuziński (n. str.). W istocie! W samą porę. (do Barbary) Moja duszko, ja już pójdę, bo nie można dłużej zwlekać.

Barbara. Idź, ale wracaj natychmiast.

Łuziński. Zaczekam tylko, dopóki stróż nie powiesi karty. (na str.) Poczciwa ta służąca. Przyszła jak anioł z nieba na moje pocieszenie (wychodzi).

SCENA VII.

Barbara, Woźny. Domicela.

Barbara. Służyłaś już gdzie?

Domicela. A tak proszę łaszki pani.

Woźny. Ona służyła w bardzo porządnym domu.

Barbara. A dlaczego ztamtąd odchodzisz?

Woźny. Bo, proszę wielmożnej pani...

Barbara. Ależ ja jej się pytam, a nie was...

Woźny. Kiedy proszę wielmożnej pani, ona jest bardzo sprytna dziewczyna, jeno trochę niemrawa.

Barbara. Przecież na to może sama odpowiedzieć! (do Domiceli). Dlaczego odchodzisz?

Domicela. Abo proszę łaszki pani, ona umarła i został tylko pan z młodym panem, a ja ta u kawalirów nie chcę usługiwać.

Barbara. Umiesz gotować?

Woźny. O! Umie! Ona wszystko umie!

Barbara. Jesteś porządna?

Domicela. Niby jakto, porządna? Czy wedle sztatków?

Barbara. Tak. Czy w kuchni lubisz porządek utrzymać?

Woźny. O za to, to mogę ręczyć.

Domicela. U mnie się będzie jeno świciało.

Woźny. A jakże, proszę wielmożnej pani.

Barbara. Dawno jesteś w Warszawie?

Domicela. Na święty Michał będzie rok.

Barbara. A kawalera nie masz?

Domicela. Gdzieby ja tam śmiała!

Barbara. Wy to lubicie.

Woźny. Powiedz dziewczyno od razu! (do Barbary). Ale pewnikiem nie ma, bo dopiero niedawno jest w Warszawie.

Barbara. A znajomych albo krewnych masz dużo?

Domicela. O gdzietam, proszę łaszki pani. Znam tylko jednego ze straży z drugiej części, ale to mój brat cioteczny, czo niedługo galony dosztanie.

Barbara. Naprawdę brat cioteczny?

Domicela. Taki kużyn, proszę łaszki pani.

Barbara. Zasług ileś brała?

Woźny. Tam brała dwanaście rubli na kwartał.

Barbara. Ja tyle nie mogę płacić.

Woźny. Wielmożna pani powiedziała, że za dziesięć rubli, ale ja już wolałem przyprowadzić za dwa ruble więcej, aby jeno była porządna dziewczyna.

Barbara. To dla mnie za drogo.

Woźny (n. str. do Barbary). Jak mi wielmożna pani da pół rubelka, to ja ją namówię.

Barbara (n. str.) Dobrze! (do Domiceli) Zgadzasz się na dziesięć rubli?

Domicela. To sztrasznie mało, proszę łaszki pani.

Woźny. Bierz dziewczyno, bo później takiego dobrego miejsca nie dostaniesz. Ja tych państwa znam nie od dzisiaj i wiem, że to bardzo godne ludzie.

Barbara (n. str.) Zkąd on nas zna?

Domicela. Kiedy to za mało.

Woźny. Jak się będziesz dobrze sprawować, dostaniesz później więcej.

Domicela. Ja się ta żawdy dobrze szprawowam.

Barbara. No więc jakże? Zgadzasz się?

Domicela. Ha! Niech ta już bedzie! (całuje ją w rękę). Proszę łaszki pani, tu jest prańśport (podaje).

Barbara (czyta) Domicela Wydrzyk!... Kiedy możesz przyjść?

Domicela. Choćby i żaraz — jeno skoczę po rzeczy.

Barbara. To dobrze. Masz tu rubla zadatku (daje).

Domicela. Bóg zapłać! Duchem polecę (wychodzi głębią).

SCENA VIII.

Woźny, Barbara.

Barbara. A to dla was! (Daje mu pół rubla).

Woźny. Ręczę, że będzie posłuszna.

Barbara. Zobaczymy... (sucho) Bądźcie zdrowi.

Woźny (n. str.) O! oooo!... (gł.) Dobranoc wielmożnej pani (wych.).

SCENA IX.

Barbara (sama). Pozbyłam się nareszcie kłopotu z głowy. Będę mogła teraz spokojnie zajść do pani Turkocińskiej. Dowiem się nowinek warszawskich, a stęskniłam się już za niemi. Muszą być ciekawe. (po chw.) Jak to mój Franio przychodzi — miał powrócić, skoro tylko stróż kartę powiesi. — O! szyję bym dała, że siedzi na rogu w cukierni i zgrywa się w bilard z tym nieszczęśliwym Piramidowiczem... Ten Piramidowicz zatruwa mi spokój mojego życia! Nienawidzę tego człowieka.

SCENA X.

Barbara i Helena (z głębi).

Helena. Przepraszam panią, czy tu jest pokój do wynajęcia?

Barbara. Tak jest. (n. str.) Na mojem się stało! Będziemy mieli pannę.

Helena. A który to pokój, proszę pani?

Barbara. A ten właśnie.

Helena. Podoba mi się ten pokoik. Czy to okno na ulicę?

Barbara. Nie — na podwórze. (n. str.) Jaka ona sympatyczna.

Helena. Proszę pani, jabym wynajęła ten pokoik, ale czy nie będzie dla mnie za drogi?

Barbara. Podam pani jak najtańszą cenę. Miał kosztować 24 ruble, ale ja go odstąpię dla pani za 22 ruble na miesiąc.

Helena. A czy ja będę się mogła jeszcze dzisiaj wprowadzić?

Barbara. A owszem, owszem. (n. str.) Co to za miła osóbka.

Helena. Nie będę nikomu przeszkadzać, jeżeli parę godzin dziennie poświęcę ćwiczeniom na pianinie?

Barbara. Bynajmniej! To paniusia jest nauczycielką muzyki?

Helena. Nie, proszę pani. Przyjechałam do konserwatorjum muzycznego na ostatni kurs.

Barbara. To paniusia nie tutejsza?

Helena. Z Kieleckiego, proszę pani.

Barbara. Z Kieleckiego?.. Szkoda.

Helena Czego szkoda?

Barbara. Że nie znam tych okolic. A gdzie paniusia ma rzeczy?

Helena. Stanęłam w hotelu, ale radabym jak najprędzej ztamtąd się wyprowadzić, gdyż pojmuje pani, że dla kobiety nie bardzo przyjemnie tam mieszkać.

Barbara. Paniusia ma zupełną rację. Będzie paniusi... a jak pani na imię?

Helena. Helena.

Barbara. Więc będzie pani, panno Heleno, u nas jak w raju — bezpiecznie, cicho, spokojnie, my dzieci nie mamy. Mąż mój rzadko w domu, gdyż szalenie lubi grać w bilard w jakąś tam piramidkę i zawsze go wyciągną.

Helena. Cieszę się bardzo, że mi się udało tak prędko znaleść mieszkanie i to nawet w blizkości konserwatorjum.

Barbara. Wie paniusia co? — Powiedziałam pani, że oddam ten pokój za 22 ruble, otóż czując do pani jakąś szczególną sympatję, oddam go pani za 20 rubli (n. str.) Jak ona mi się podoba!

Helena. Dziękuję pani, — lecz czas, już iść po rzeczy — niedługo się zupełnie ściemni.

Barbara. Zapewne. Po nocy się przeprowadzać to nie bardzo przyjemnie.

Helena. Nie mam coprawda wiele rzeczy. Koszyk i walizkę tylko.

SCENA XI.

Ciż i Domicela.

Domicela (wchodząc). A to proszę łaszki — ja już jeszdem.

Barbara. Bardzo dobrze! Idź nastaw samowar. Węgle są w kuchni.

Domicela. Zaraz będzie! (wychodzi na lewo).

SCENA XII.

Barbara i Helena.

Helena. Teraz panią pożegnam, a za chwilę będę z powrotem z rzeczami.

Barbara. Ja także zaraz wychodzę. Mogę pani kawałek drogi towarzyszyć.

Helena. Będzie mi bardzo przyjemnie.

Barbara. (woła) Domicelka!

SCENA XIII.

Też i Domicela (z lewej).

Domicela. Szłucham, proszę łaszki pani.

Barbara. Ta pani powróci tutaj za pół godziny.. (do Heleny) prawda?

Helena. Zapewne, że to dłużej nie potrwa.

Barbara. (do Domiceli) Zapalisz więc lampę i podasz pani samowar. Cukier i herbata są w tamtym pokoju na stole.

Domicela. Szłucham.

Barbara. Gdybym o ósmej nie wróciła, zawołasz stróża, żeby ci pomógł to łóżko z tamtego pokoju wnieść tutaj.

Domicela. Uważam.

Barbara (do Heleny) A teraz służę paniusi. (na. str.) Jak wyjdę od Turkocińskiej, będę musiała poszukać Frania — zagra się do późnej nocy.

Helena. Idziemy zatem (wychodzą).

SCENA XIV.

Domicela (sama.). Szamowar zaraz się zacznie gotować, łóżko też mogę zaraz wnieść. Stróż tu wcale niepotrzebny. Jest tu mój kużyn, to on mi pomoże (woła przez okno), Panie Ignacz, panie Ignacz!... O, już idzie — lepiej, że on sobie te parę dychaczy żarobi.

SCENA XV.

Domicela i Ignacy (z lewej).

Ignacy. A co panna Domicela każe?

Domicela. Pomóż mi pan Ignacz wnieść łóżko, czo tam sztoi.

Ignacy. Dobrze, pomogę, ale jak mnie panna Domiczela pocałuje.

Domicela. Oho! Jeszcze czego! Wedle poczałunku to nima.

Ignacy. Już minęli te czasy, kiedy chłopcy musieli się o całusy prosić (bierze ją w pół). No, całuj panna Domiczela.

Domicela. Panie Ignacz, niech pan wedle żartów da spokojność. Ja ta tego nie lubię.

Ignacy (na str.) Honorna! (gł.) Kiedy tak, to dzisiaj jeszcze pannę Domiczelę szam poczałuję, ale jutro będzie inaczej.

Domicela. Czałuj pan, jeno prędko, żeby nikt nie widział.

Ignacy. Dawaj panna gęby. (ściska ją i całuje. Na to wchodzi Łuziński. Ignacy umyka).

SCENA XVI.

Domicela i Łuziński.

Łuziński (d. s.) A niechże go tego Piramidowicza! Obębnił mnie do szczętu... (spostrzega Domicelę). A to co?

Domicela. A to ja, proszę łaszki pana, a to mój brat Ignaczy.

Łuziński (przeciera oczy n. str). Co u licha! Ja nic nie widzę!... Czyżby ten koniak? (gł.) Gdzież ten Ignacy?

Domicela (ogląda się). A nima go, bo już poszedł.

Łuziński. A ty co za jedna?

Domicela. Ja jeszdem, proszę łaszki pana, służąca Domiczela.

Łuziński. Wiolonczela?... Co ty pleciesz?

Domicela. Domiczela, proszę łaszki pana.

Łuziński. No, to możesz sobie iść.

Domicela. Szłucham (wychodzi).

SCENA XVII.

Łuziński (sam). Ten Piramidowicz zaczyna się naprawdę robić

niemożliwym. Bo co to jest proszę ja kogo, u mnie partja na ostatniej — i do tego kontrapartja — a jeden jedyny as na bilardzie, jak strzelił. Mierzę, panie dobrodzieju i już — już mam uderzyć, gdy wtem ktoś przechodząc potrąca mnie. Ja robię naturalnie kiksa, stawiam siódemkę na bilard, a Piramidowicz wygrywa. Albo później: chcę sobie zagrać czternaście do środka, a miałem już piętnastkę zrobioną. Przymierzam się panie, jak lepiej nie potrzeba, u tu ktoś z galerji staje i patrzy mi się na ręce, czego ja strasznie nie lubię. Uderzyłem fatalnie, bo czternastka nie poszła, a czerwona zgubiła się w rogu. Musiałem postawić piętnastkę na bilard i przegrałem partję ze stutrzydziestu sześciu. Nie! Co mnie ta galerja pieniędzy kosztuje, to strach! Przez nią przewalam, a ja stanowczo lepiej gram od Piramidowicza. Zabrał mi dziś dziewięć złotych, ale ja się odegram i spiorę mu skórę niebywale, tylko w sztos wpadnę i galerji nie będzie. Najgorsza rzecz, że już nie mam pieniędzy. (myśli).

SCENA XVIII.

Łuziński i Stanisław (z głębi.)

Stanisław (wchodząc). Przepraszam pana dobrodzieja, zdaje mi się, że tutaj jest pokoik do wynajęcia...

Łuziński. Tutaj, tutaj, panie łaskawy.

Stanisław. A czy można go obejrzeć?

Łuziński. Proszę, bo to ten pokój (n. str.) Sympatyczny młodzieniec.

Stanisław. Od podwórza, jeśli się nie mylę.

Łuziński. Tak panie! Spokojnie, cicho, w dodatku dzieci jeszcze nie mamy.

Stanisław. Bardzo mi to przyjemnie. Mam dużo zajęcia, a turkot z ulicy i płacz dzieci przeszkadzałyby mi w pracy.

Łuziński (przestraszony). Czy pan dobrodziej czasem nie literat?

Stanisław. Zkąd znowu! Jestem sobie proszę pana prostym kandydatem medycyny i przyjechałem przygotować się do ostatniego egzaminu.

Łuziński. Ah! To pan na doktora! To bardzo ładnie. Ale niech mi pan przyrzeknie, że pan nie będzie do domu znosił żadnych czaszek, kości i innych preparatów, bo moja żonusia strasznie się tego boi.

Stanisław. Ależ nie! Zapewniam pana. Czasem tylko coś przyniosę, ale tak, żeby nikt nie widział.

Łuziński. To mnie bardzo cieszy. Kiedy pan się sprowadzi?

Stanisław. Przedewszystkiem, jaka cena proszę pana?

Łuziński. Bardzo tanio! Z całodziennem utrzymaniem, śniadaniem, obiadem, kolacją, opałem, usługą i pianinem...

Stanisław. Które mi coprawda wcale niepotrzebne.

Łuziński. A ja bez tego nie mogę wynająć.

Stanisław. Nie może pan?... A więc z pianinem...

Łuziński. Będzie kosztować 24 ruble miesięcznie. Ale pan pozwoli, że moja żona także sobie zagra, jak pana nie będzie?

Stanisław. Z przyjemnością!... Służę panu à conto dziesięć rubli (daje.)

Łuziński. Dziękuję serdecznie. (n. str.) To jakiś porządny człowiek.

Stanisław. Za pół godziny mogę się sprowadzić?

Łuziński. Choćby nawet za pięć minut. Panie łaskawy, czy pan gra w piramidkę?

Stanisław. Gram.

Łuziński. A dobrze?

Stanisław. Tak — średnio!

Łuziński. Ja lubię tę grę pasjami. Zagramy sobie czasem. A nie kiksujesz pan przypadkiem?

Stanisław. Prawie nigdy. Tymczasem... do widzenia panu dobrodziejowi. (n. str.) Ciekawy stary. Co mu na tem zależy, czy ja kiksuję albo nie? (wychodzi).

SCENA XIX.

Łuziński (sam). Mam dziesięć rubli. Teraz przynajmniej ogram tego Piramidowicza. Przy pieniądzach zawsze człowiek pewniejszy siebie. Muszę się od niego tych dubli do rogu z pod bandy nauczyć. Każdą robi na pe. Dziwny człowiek! Ma szalone szczęście. Obiecał mi, że poczeka z pół godziny. — Chwalić Pana Boga, że będziemy mieli kawalera. Nie będzie późno do domu wracał, bo ma robotę. Płaci z góry i gra przytem w piramidkę. Nieoszacowany dla mnie nabytek (wychodzi).

SCENA XX.

Domicela (z lewej). Sztarego już nima! Poszedł! Trzeba zapalić lampę i łóżko wnieść. Bez niego szamowar mi się wygotował, tak tu długo marudził. Pan Ignacz pewnikiem na podwórzu czeka. (zapala lampę).

SCENA XXI.

Domicela, *Helena* (z głębi, za nią *Ignacy* z kuferkiem i koszykiem).

Helena. Jest pani w domu?

Domicela. Jeszcze nie wróciła.

Helena (do Ignacego). Macie tu za przyniesienie (daje).

Ignacy. Dziękuję.

Domicela. Czy przynieść szamowar?

Helena. Dobrze moja kochana, przynieś. Zziębłam troszkę. (Domicela wychodząc, kiwa palcem na Ignacego; on idzie).

SCENA XXII.

Helena (sama). Jakaś poczciwa kobiecina z tej pani Łuzińskiej. Tyle mi nadawała rad, żeby się strzedz kawalerów, że doprawdy własna matka nie mogła by lepiej. Zdaje mi się, że przemieszkam tu sobie spokojnie, dopóki nie skończę kursów. Pianino stoi — muszę sprobować, jaki ma głos. Rzeczy później wydobędę... (siada i uderza kilka akordów).

SCENA XXIII.

Helena i Stanisław (z głębi).

Stanisław (n. str.) O!

Helena (wstając do siebie). Wcale niezły ton.

Stanisław (kłania się). Moje uszanowanie pani dobrodzice.

Helena. Ah! Witam pana.

Stanisław. Jestem... (podnosi głowę, n. str.) O! Na Eskulapa! Śliczna jak aniołek.

Helena. (n. str.) Taki młody i przystojny... (gł.) Niechże pan pozwoli... (wskazuje mu krzesło).

Stanisław. Dziękuję pani (siada). Pani muzykalna, jak słyszałem.

Helena. Tak jest, lubię bardzo muzykę. To jedyny przedmiot, który mnie obecnie zajmuje.

Stanisław (n. str.) Nic dziwnego, przy takim starym mężu (gł.) I nie znudzi się pani nigdy wygrywać tak ciągle polki, walce, mazury?

Helena. Tych bardzo mało gram. Przeważnie zajmują mnie poważne utwory... Chopin, Liszt, Beethoven, Mozart...

Stanisław. Więc pani tak zakochana w muzyce, jak żona w mężu w parę tygodni po ślubie?

Helena. P. dobno nie zawsze tak bywa. Co do mnie dzisiaj kocham tylko muzykę.

Stanisław (n. str.) Biedaczka! Ma rację! Przy tak starym mężu musi szukać innej rozrywki.

SCENA XXIV.

Ciż i Domicela (z samowarem).

Domicela. Proszę pani, szamowar jeszt, jeno czukru nie mogę najść.

Helena. Poszukaj dobrze, musi być tam w pokoju.

Domicela. Szukałam, ale nie mogę nigdzie najść.

Helena. Pomogę ci poszukać. (do Stanisława). Przepraszam pana na chwileczkę.

Stanisław. O! Bardzo proszę. (Helena wychodzi).

Domicela (idąc za nią. n. str.) Ho! ho! Ta panna tyż ma swojego Ignacza. A śwarny chłopak! (wychodzi).

SCENA XXV.

Stanisław (sam). Na Eskulapa! Nie spodziewałem się nigdy, aby podobnie cudne stworzenie mogło mieć takiego starego, brzydkiego męża. Biedna! Zapewne stary musi mieć pieniądze, a ona bez majątku, jak każdy przeciętny śmiertelnik, ot naprzykład ja! Oj, kobiety, kobiety! Czego wy dla tej nędznej mamony nie robicie! Zmieniły się czasy... (nuci). „Nie tak in illo tempore bywało, panie cześniku, dawny mój sąsiedzie"... Oj tak, tak! Ależ ładna, bo ładna! Przeczuwam, że w przyszłości będę miał z tym starym awanturę, gdyż przy dłuższym pobycie zakocham się w niej na pewniaka. To już takie moje szczęście. Ile razy tylko na drodze mego życia spotkam jaką ładną kobietę — ani chybi!... albo mężatka, albo co najmniej narzeczona. Jak Boga kocham, jeszcze nigdy nie miałem przyjemności zakochać się w pannie. I kończże tu studja, kiedy obok ciebie mieszka takie cudo w postaci ślicznej, młodej żony starego męża, który ją zapewne tyranizuje i męczy scenami zazdrości. — Jakżeż inaczej być może! — Dziwię się tylko, że ten stary wynajął mi ten pokój. Mógł przecież wiedzieć a raczej przeczuwać, że u mnie w żyłach krew nie woda. Zresztą jestem chłopak niczego i dość przystojny... (staje przed lustrem i poprawia wąsy).

SCENA XXVI.

Stanisław. — Helena.

Helena (wchodząc, n. str). Ho! ho! przed lustrem pan dobrodziej! (gł.) Przepraszam pana, że mu pozwoliłam tak długo na siebie czekać.

Stanisław (odwraca się). O! proszę bardzo.

Helena. Jest to nowa służąca, która dobrze, a raczej wcale nie

wie, gdzie czego szukać. Przyszła zaledwie przed pół godziną.

Stanisław. Ze służącemi mają panie nieraz wielkie kłopoty i nieprzyjemności.

Helena. Tak — trzeba długo szukać i przebierać nim się trafi na dobrą. (woła) Domicelko, dajże prędzej herbatę.

SCENA XXVII.

Ciż i Domicela.

Domicela (wchodząc). Zaraz, już niosze. Czy i filiżanki dać dwie?

Helena. No, naturalnie. (do Stanisława). Pan się napije ze mną herbatki?

Stanisław. Z miłą chęcią.

Helena. W towarzystwie prędzej nam czas zejdzie.

Stanisław. Zwłaszcza dla mnie będzie bardzo przyjemnem widzieć przed sobą tak uroczą istotę jak pani i słyszeć jej srebrny głosik, (n. str.) Oj, oj, oj, zapędziłem się.

Helena. Tylko proszę bardzo bez komplementów. (do Domiceli). Przynieś filiżanki.

Domicela. Duchem. (wychodzi).

SCENA XXVIII.

Helena i Stanisław.

Helena. Powiedział mi pan przed chwilą komplement, za który gniewać się powinnam.

Stanisław. Proszę pani, nie był to wcale komplement! Jestem szczery i mówię zwykle to, co myślę, nie kryjąc się z niczem.

Helena. Niechże pan siada. — Szczerość i otwartość są to coprawda zalety, lecz nie zawsze można mówić głośno to, co się myśli... po cichu.

Stanisław. Przy zajęciu jakie mam i przy stosunkach w jakich się znajduję i żyję — nic dziwnego, że zobaczywszy przed sobą anioła w postaci pani, przez usta moje wyszły na świat słowa uwielbienia.

Helena. (n. str.) Biedny! Ma taką starą żonę! Po co on się żenił?

Stanisław (z uczuciem). Widok pani sprawia na mnie dziwne wrażenie.

Helena. Zabraniam panu stanowczo przemawiać do mnie w ten sposób.

Stanisław. Zamilknę zupełnie, proszę pani.

Helena. Tego znowu nie żądam.

Stanisław. A więc będę mówił to, czego nie myślę.

Helena. To także źle.

Stanisław Jak tu zatem poradzić, aby zadowolnić panią i siebie?

Helena. Najlepiej będzie, gdy zwrócimy rozmowę na inny przedmiot.

Stanisław. Ha, sprobuję.

SCENA XXIX.

Ciż i Domicela.

Domicela (z tacą). Proszę pani, już niosze wszystko.

Helena. Postaw tu na stole.

Domicela (stawia). Już jeszt.

Helena. Możesz odejść.

Domicela. Już pani nic nie trzeba przynieść?

Helena. Tymczasem nic. (nalewa herbatę.)

Domicela (n. str.) Tego łóżka pewnikiem dzisiaj nie wsztawię. (wychodzi).

SCENA XXX.

Helena i Stanisław.

Helena. Mogę panu służyć? (podaje mu).

Stanisław. Całuję rączki. (n. str.) Jakie śliczne rączki.

Helena. Tylko ostrożnie! Niech się pan nie sparzy. Herbata gorąca.

Stanisław. Dziękuję za przestrogę. Zdaje mi się jednak, że więcej palą te dwie gwiazdy, któremi się pani posługuje zamiast oczu.

Helena. Pan jest niepoprawny. Mieliśmy zmienić temat rozmowy.

Stanisław. Prawda, zapomniałem i przepraszam. Patrząc na panią zapomina się nie tylko o przyrzeczeniach, ale o całym świecie.

Helena. Jeżeli pan choć jeszcze jedno słówko w tym rodzaju powie, zamilknę i nie przemówię ani słowa.

Stanisław. Byłoby to zbyt srogą karą dla mnie.

Helena (po chwili). Cóż pan porabia? Czem się pan zajmuje?

Stanisław. Moje zajęcie nie należy do rzędu zbyt przyjemnych. Jestem medykiem i poświęciłem się specjalnie chirurgji. Musiałem przed rokiem przerwać studja, gdyż, przyznam się pani otwarcie, zabrakło mi funduszu.

Helena. To przykro stracić rok cały.

Stanisław. Nie przeczę. — Lecz teraz stan mój majątkowy znacznie się polepszył i w tym roku mam nadzieję otrzymać stopień lekarza.

Helena (n. str.) Ożenił się z wiekową osobą, gdyż miała zapewne pieniądze. Biedny! Wolność poświęcił dla nauki.

Stanisław. Co pani mówi? Nie zrozumiałem dobrze.

Helena. Z całego serca życzę panu powodzenia.

Stanisław. Dziękuję pani, lecz pomimo, iż osiągnę cel, do którego dążę całą siłą, zabraknie mi jednak jednej jeszcze rzeczy.

Helena. Naprzykład?

Stanisław. Wzajemności! Szczęścia!

Helena. (n. str.) Biedaczek, jak on to smutno powiedział.

Stanisław. Tak proszę pani, tego nigdy w życiu mieć nie będę.

Helena. Dlaczego?

Stanisław. Urodziłem się pod nieszczęśliwą gwiazdą.

Helena. Żal mi pana bardzo. (Stanisław zestawia samowar ze stolika na ziemię). Co pan robi?

Stanisław. Usuwam przeszkodę.

Helena. Czyżby samowar przeszkadzał panu?

Stanisław. Tak jest, przeszkadza mi patrzeć na panią.

Helena. Już pan zapomniał o przyrzeczeniu?

Stanisław. Czyż ja co złego powiedziałem?

Helena (po pauzie). Czy pan lubi muzykę?

Stanisław. Namiętnie — i żałuję, że sam nie gram.

Helena. Zagram panu jakiego skocznego mazurka.

Stanisław. Jeżeli pani tak łaskawa...

Helena (siadając do pianina, n. str.) Dlaczego jego żony nie widać tak długo? (gra jakąś smutną melodję).

Stanisław. (n. str.) Smutna muzyka, bo smutno musi być w jej duszy. Jakże mi jej serdecznie żal. (gł.) Przepraszam panią, że przerywam. Czy to ma być mazurek?

Helena. Przepraszam, przepraszam! Zapomniałam się! Zaraz panu zagram.

Stanisław. O nie! Graj pani dalej tę dumkę. Przepadam za dum-

kami — zwlaszcza gdy są tak grane cudownie, z taką siłą uczucia...

Helena (wstając). Znowu komplement! — Pan lubi otwartość, prawda?

Stanisław. Miałem zaszczyt już panią o tem objaśnić.

Helena. Będę z panem szczerą. Jestem bardzo znużona i spać mi się chce.

Stanisław. Ależ proszę, niech sobie pani nie robi najmniejszej ceremonji. Ja bynajmniej nie przeszkadzam. Radbym spełnić każde pani życzenie.

Helena (kłania się.) A więc żegnam pana.

Stanisław (również). Dobrej nocy pani życzę. (Patrzą na siebie w milczeniu).

Helena. Zdaje mi się, żeśmy się pożegnali.

Stanisław. I ja tak sądzę.

Helena. A więc...

Stanisław. Nie zatrzymuję pani.

Helena. Jakto nie zatrzymuję?

Stanisław. Zostawiam pani wolne przejście do jej pokoju, który zapewne tam się znajduje... (pokazuje na jedne drzwi).

Helena. Pan się chyba myli.

Stanisław. A więc w takim razie... tam... (pokazuje drugie drzwi).

Helena. Ależ nie w tem rzecz. Pan sobie ze mnie żartuje, a ja na to nie zasłużyłam zupełnie.

Stanisław. Żartuję? — Nie rozumiem pani.

Helena. Ja wynajęłam *ten* pokój, a nie tamten.

Stanisław. Pani sobie ze mnie teraz żartuje. To *ja* wynająłem ten pokój.

Helena. Co pan mówi? Przed dwiema godzinami wynajęłam ten pokój od pańskiej żony.

Stanisław. Wolne żarty! Niedalej jak półtorej godziny temu, wynająłem ten pokój od pani męża.

Helena. Ależ ja nie mam męża.)

Stanisław. To niepodobieństwo! Pani musisz mieć męża! To już takie moje szczęście.

Helena. Dlaczego ja muszę mieć męża?

Stanisław. Bo jesteś pani piękną, zachwycającą, cudowną istotą.

Helena. Wstydź się pan, mój panie! Prawisz pannom grzeczności których panu, jako żonatemu mówić nie wypada.

Stanisław. Ależ proszę pani, ja nie jestem żonaty. Pani jesteś mężatką.

Helena (d. s.). Mój Boże, co ja pocznę? On pewnie cierpi na lekki obłęd, a tak rozsądnie rozmawiał.

Stanisław (n. str.). Zaraz się przekonamy. (gł.) Czy pani się boi czaszek, kości ludzkich i innych anatomicznych preparatów, czy nie?

Helena. Nie mogę na to patrzeć.

Stanisław. A więc jesteś pani żoną pana Łuzińskiego.

Helena. Zkąd panu ta myśl do głowy przyszła? Co pan mówisz?

Stanisław. Szczerą prawdę.

Helena. Przekonam pana, że tak nie jest. Czy pan lubisz grać w bilard — w jakąś tam piramidkę?

Stanisław. Bardzo lubię.

Helena. Więc jesteś pan mężem pani Łuzińskiej. Mówiła mi o tej pańskiej namiętności.

Stanisław. Moja żona?... Co ja pocznę nieszczęśliwy?

Helena. Idź pan spać do siebie i mnie pozwól także spocząć.

Stanisław. Ależ ja jestem u siebie.

Helena. Panie Łuziński, proszę pana...

Stanisław. Ja nie jestem żaden Łuziński. Jestem Stanisław Kościński.

Helena. Nie żartuj pan sobie ze mnie.

Stanisław. Nie żartuję. Gotów jestem nawet pokazać pani moje papiery legitymacyjne... Ale... zaraz! Służąca musi przecież znać swych państwa.

Helena. Naturalnie, że zna. Chodźmy do niej.

Stanisław. Ona chyba powie, kto w tym domu panem, a kto panią.. (wychodzą na lewo).

SCENA XXXI.

(Za sceną słychać głos umawiających się z sobą Barbary i Łuzińskiego. Po chwili wchodzą oboje).

Łuziński. A ja ci powiadam...

Barbara. Nie rozumiem, jak ty możesz do tej pory grać w tę przeklętą piramidkę.

Łuziński. Jeszcze nie tak późno. Temu Piramidowiczowi chciałem koniecznie wsadzić kilkanaście partji.

Barbara. Wiecznie ten Pirami dowicz!...

Łuziński. Znakomity partner. Żebyś nie była przyszła, byłbym go z pewnością ograł.

Barbara. Ty i ograł! Także mi dobre!

Łuziński. Powiadam ci, krajałem do środka z pod bandy jak jeszcze nigdy i już robiłem duble do rogu.

Barbara. Czy to nie wstyd — mamy lokatorkę, a ty...

Łuziński. Lokatora, chciałaś zapewne powiedzieć.

Barbara. Lokatorkę mówię ci, bardzo przyjemna.

Łuziński. Lokatora — powtarzam. Basiu, czy ty czasem nie tego? (pokazuje na czoło).

SCEAA XXXII.

Ciż i Stanisław wpada.

Stanisław. Nie! Ta Domicelka chyba mnie do Bonifratrów zapędzi. Powiada mi, że jestem panem, no i gadaj tu z nią! (spostrzega Łuzińskiego). Ah! Dobrze, że pan tu jesteś.

Barbara. A to co?

Łuziński. Co pan taki wzburzony?

Stanisław. Jak tu nie być wzburzonym, kiedy pańska żona chce mnie gwałtem ztąd wyrzucić.

Łuziński. Co pan mówisz?

Stanisław. Powiada, że to nie ja wynająłem ten pokój.

Łuziński. To niepodobieństwo.

Stanisław. A jednak tak jest. Podejrzewam pańską żonę o... jakby to powiedzieć... o melancholję.

Łuziński. Aha! aha! Mnie się tak samo zdaje.

Barbara (podchodzl). Co to wszystko ma znaczyć?

Łuziński (chowa się za Stanisława). Tylko się nie zbliżaj do mnie!

Stanisław. (n. str.) Czyżby i ten miał bzika?

SCENA XXXIII.

Ciż i Helena (wpada).

Helena. Ah! To okropność! Dom warjatów!

Barbara. Co się tu stało?

Helena. Proszę pani zabrać ztąd męża, bo się nie chce sam usunąć.

Barbara. Franiu, coś ty narobił? A chodźże do mnie.

Helena (do Stanisława). Widzisz pan, Franciszek panu na imię.

Stanisław (podchodzi do niej). Pani, na miłość boską...

Łuziński. Panie, nie odstępuj mnie pan.

Barbara. Franiu, chodźże do mnie.

Stanisław. Powiedz mi pan, z którą z tych pań jesteś pan żonaty? Z tą czy z tą?

Łuziński (pok. Barbarę). To jest moja żona. Rekomenduję. Tylko zdaleka od niej, mój panie.

Barbara (zbliża się). Franiu, bój się Boga!

Łuziński. Proszę zdaleka! (chowa się za stół).

Helena (pok. Stanisława). Więc to nie jest pani mąż?

Barbara. Zkąd znowu!

Helena. A komu pani odnajęła ten pokój, mnie czy temu panu?

Barbara. Naturalnie, że pani.

Łuziński. (n. str.) Co ona gada? Już po niej!

Helena (do Stanisława). Więc jakiem prawem pan tu ze mną siedziałeś? O! wstydź się pan! To brzydko, to niegodnie z pańskiej strony.

Stanisław. Proszę pani, ja wynająłem ten pokój. Pan Łuziński to potwierdzi.

Łuziński. A naturalnie! Wziąłem nawet dziesięć rubli zadatku.

Barbara. Teraz dopiero pojmuję. Rozjaśniło mi się w głowie.

Łuziński. To już można przyjść do ciebie?

Barbara. Chodź, chodź, — ty stary safanduło.

Łuziński. Tylko proszę bez docinków, bo tego nie lubię.

Barbara. Czy wynajmując pokój temu panu wiedziałeś, że już odnajęty czy nie?

Łuziński. Nie wiedziałem. Przecież mi o tem nie mówiłaś.

Stanisław. (śmieje się) Ha, ha, ha! Każde z państwa wynajęło ten pokój na własną rękę!

Łuziński. No niby tak. Ale co to teraz będzie?

Helena. Jedno z nas musi ustąpić.

Stanisław. Ta rola przypada mnie.

Łuziński. (n. str.) Aj, do licha, to niedobrze! Już z zadatku trzy ruble przegrałem.

Stanisław (do Heleny). Przepraszam panią najmocniej, lecz — jak pani słyszy — nie moja wina.

Helena. Staliśmy się ofiarami pomyłki, skutkiem czego wzięłam pana za gospodarza.

Stanisław. A ja panią za gospodynię... (rozmawiają po cichu).

Łuziński (n. str. do Barbary). Moja Basiu, daj mi trzy ruble, bo muszę temu panu oddać dziesięć.

Barbara. Znowu trzy ruble przegrałeś! A mój Boże jedyny!

Łuziński. Ciszej, bo usłyszą, ale widzisz ten Piramidowicz... Daj mi trzy ruble. Jak wygram to ci oddam. Nie mogę się przecież zbłaźnić.

Barbara. To mi wszystko jedno. Niech ci Piramidowicz odda. Idź do niego.

Stanisław. Żegnam panią zatem, panno Heleno.

Łuziński. Co to? Pan odchodzisz?

Stanisław. A spodziewam się. Tu przecież zostać nie mogę.

Łuziński. Niby to i racja... (n. s.) Ja się zbłaźnię.

Barbara. Przepraszam pana najmocniej za pomyłkę mojego męża.

Stanisław. O! Nie warto o tem mówić. Jestem mu nawet za to wdzięczny.

Łuziński (n. str.). Aha! Mam! (gł.). Panie łaskawy, tu naprzeciwko jest pokój do wynajęcia.

Stanisław. Naprzeciwko? A to świetnie!

Łuziński. Zaraz go zamówię dla pana. (chce iść).

Stanisław. Niechże się pan nie fatyguje.

Łuziński. Winienem to panu. Sam pójdę, (n. str.) Wybrnąłem.

Stanisław. Jeżeli tak, to pójdziemy razem.

Barbara. Ale pan się na nas nie gniewa?

Stanisław. Cóż za pytanie! Proszę nawet o pozwolenie bywania u państwa.

Barbara. A owszem! Prosimy!

Łuziński. Pańskie odwiedziny będą mile u nas widziane i jak mi się zdaje... nie wyłączając nikogo... (patrzy na Helenę) prawda, proszę pani?

Helena. Tak mi się zdaje.

Stanisław. Pozwoli pani czasami posłuchać dumki?

Helena. Pozwalam, lecz pod tym warunkiem, że komplementa zostawi pan dla kogo innego.

Stanisław. Będę mówił tylko to, co o pani myślę.

Barbara (n. str.) Młodzi sobie wpadli w oczko. Oby tylko z tego co było.

Łuziński (do Stanisława n. str.) Jak uważam kochany Eskulapie, masz zamiar zrobić partję od sztosu?

Stanisław. Masz pan dobre oko. Musisz świetnie grać w piramidkę?

Łuziński. Djabła tam. Żeby nie ten Piramidowicz... (macha ręką).

Barbara. Znowu ten Piramidowicz i znowu kiks?

Łuziński. Eeee! Mówisz, moja Basiu, że ja zawsze kiksuję, a tu oto (pokazuje na Helenę i Stanisława), z mojego kiksa będzie partja na pe...

KONIEC.